Nr. 9. **Warszawa, dnia 16 (28) Lutego 1874 r.** **Rok III.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

KSIĘGA STAD.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów naszych, aby raczyli pospieszyć z nadesłaniem opisów swojej hodowli. Niewątpimy, że usiłowania nasze w tym względzie właśnie przez nich głównie będą popartemi.

Dwie kategoryje rolników.

Zamiłowanie do rolnictwa, tak właściwe każdemu, kto zbliska przypatruje się cudom natury, w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyło; wyrobione łatwością gospodarowania, zwolna ustępować zaczyna miejsca zobojętnieniu, a niekiedy nawet zniechęceniu wynikającemu z ciągłych niepowodzeń i borykań się z ciężkiemi kłopotami. Jeżeli sięgniemy pamięcią w przeszłość, jeżeli zmierzymy doniosłość wypadków, które szkodliwy wpływ wywarły na rolnictwo od jednego razu i przez cały lat dziesiątek, przyznać musimy, że silnej trzeba woli, żelaznego charakteru, żeby wytrwać w pośród wszystkich niepowodzeń, które rolnictwo trapią. W ciągu ostatnich lat dziesięciu zaledwie jedno lub dwa lata mieliśmy urodzajne; część większa była mniej aniżeli średnia, a reszta charystyjną. Tym sposobem doszli rolnicy do tego, że starać się muszą, żeby nie już, jak dawniej, na gospodarstwie zarobić, ale żeby mniej stracić. Smutne to wyrachowanie, fałszywa zasada. W trudnościach poznaje się człowiek: słaby i nieumiejący zastosować się do okoliczności, upada; silny, wytrwały, przedsiębierczy, szuka środków podniesienia się moralnego, za którym wzrost materyjalny nastąpić musi. Nie sztuka spożywać to co gotowe na stół podanem zostało, ale sztuka wyrąbywać sobie stanowisko pracą, oszczędnością, przemysłem, torować sobie drogę pełną zawad, ograniczoną z dwóch stron niezgłębionemi przepaściami. Wielu powołanych, a mało wybranych: powołani narzekają, wybrani walczą i zwyciężają. Walka ta, bezkrwawa wprawdzie, jest trudną a skutek jej przez długi czas wątpliwy. Walczący występują przeciw dawnym nawyknieniom, wyrzekają się wszelkich uciech, ograniczają się we własnych potrzebach, redukują do minimum wydatki domowe; narzekający wzdychają do dawnych błogich czasów, nic nie opuszczają z dawnych przyzwyczajeń, nie zmniejszają wydatków, a że budżet dochodów znacznie został zmniejszonym, rezultat ich walki nie może być wątpliwym. Wybrani szukają wiedzy wszędzie gdzie ją tylko znaleźć można, ponieważ mają w nią wiarę; szukają jej w Instytutach agronomicznych, w Akademijach, w podróżach, których celem przegląd gospodarstw wzorowych i przeniesienie na rodzinną niwę tego, co praktyczny rozum za właściwe uznaje; szukają jej w książkach i pismach specyjalnych, które dostępniejszemi są dla każdego aniżeli akademije, Instytu-

OSZCZĘDNOŚĆ i KASSY OSZCZĘDNOŚCI.

II.

Kassy więc oszczędności i banki, jedne w szczuplejszym, drugie w szerszym zakresie, jednoczyć winny rozproszone kapitały dla przedsiębierców, którzy takowych poszukują.

Zobaczmy teraz, jak to naturą rzeczy wskazane działanie kass oszczędności, pojętem jest w krajach, gdzie oszczędność nie jest ani wyjątkiem ani też przypadkiem.

Pierwsza kassa oszczędności o której coś pewnego powiedzieć można, założoną została w Anglii w r. 1798, dla biednych dzieci, przez kobietę, panią Wakefield; lecz dopiero w r. 1810 zakłady te nabrały pewnej między ogółem wziętości i do r. 1861 pozostawione wyłącznie prywatnym usiłowaniom, rozwijały się bardzo szybko pod wszelkiemi względami, a mianowicie: ilości kass, składanych w nich oszczędności, i wielkiej liczby osób w tych składkach uczestniczących. Jednak pomimo świetności powodzenia, kassy oszczędności, zakładane przez ludzi pojedynczych, przez stowarzyszenia i przez gminy, zaczęły budzić pewną nieufność z powodu popełnianych nadużyć, które takiego nabrały rozgłosu, że parlament wyznaczył z grona swego komissyję dla wyprowadzenia śledztwa. Mimo że nadużycia te sprawdzono, nie zakazano jednak prywatnych kass oszczędności, angielskie prawodawstwo szanuje bowiem zawsze i wszędzie objawy czynności ludzi pojedyńczych, i parlament w r. 1861 tej nie pogwałcił zasady; pozostawił owszem pojedynczym ludziom i stowarzyszeniom dawne prawa, nakazał tylko obok prywatnych zakładów zaprowadzenie kassy oszczędności mającej służyć za wzór i podnietę.

Zarząd tej kassy oddał w ręce dyrektora jeneralnego poczt, a urzędnikom pocztowym te nowe usługi ogółowi świadczyć rozkazał. [1])

„Mężowie stanu angielscy, najzręczniejsi finansiści na świecie i najmędrsi rządcy ludów, powiększają liczbę kass oszczędności, z powodu, że kassy te są najsilniejszemi bodźcami do wzrostu bogactwa ogólnego, a równocześnie najdzielniejszemi sprzymierzeńcami społecznego porządku.” [2])

W r. 1870, jak objaśnia p. de Malarce, było w An-

[1]) Kassy oszczędności przy biórach pocztowych dla ułatwienia ogółowi wnoszenia składek i dla uniknienia oddzielnych kosztów administracyi.

[2]) Journal des Economistes. 1872 Nr. 82 p. de Malarce.

ta i mniej kosztownemi aniżeli podróże. Drudzy, wierzą tylko w siebie, w swoją wszechwiedzę, której nabyli w ciasnem kole własnego doświadczenia; dla nich, w ich zwłaszcza mniemaniu, nauka jest nie tylko niepotrzebną, ale szkodliwą, czytanie a szczególniej dzieł i pism treści poważnej, prostą stratą czasu, nieprodukcyjnem wydaniem pieniędzy. Pierwsi nabierają, w wielu miejscach nabrali nawet przekonania, że dobytek nie już złem nieunieknionem, ale przeciwnie musi być źródłem dochodu i podstawą gospodarstwa. Pierwsi, zbadawszy prawa fizyjologii, krzyżują rasy, stosują odpowiednie sposoby żywienia, badają która rasa nadaje się do gruntu, do klimatu, do okoliczności; drudzy trzymają się zasady: *dobra i płowa, jeżeli się w domu uchowa*, żywią słomą, wyprzedają siano, kupują masło i śmietankę na domową potrzebę, ubożą ziemię, ubożą siebie. Obfite żywienie staje się powodem otrzymania wybornych własności nawozu, nawóz sprzyja wegietacyi i tym sposobem tworzy się nieprzerwany łańcuch działania, którego ogólną zasadą: oddawać ziemi w tym stosunku, w jakim z niej zabrano. Prawa statyki rolniczej powinny być wyrytemi w myśli i przekonaniu każdego rolnika; nieurodzaj tam głównie staje się bolesnym, gdzie te prawa zapoznanemi zostały. Nie wierzący w naukę, w jej doniosłość, w jej bezpośrednią korzyść, widzą tylko skutki, nie umieją wynaleźć przyczyn, widzą nieurodzaj, a zapomnieli, że ziemia wydała wszystko co wydać mogła, że żywotne pierwiarstki się wyczerpnęły, że ziemia uboga z natury, bardziej jeszcze została zubożoną, że zabrane z niej zasoby użytemi zostały na wymierzwienie ziemi bogatej; ze krowy bez mleka, bez mięsa, bez cieląt, stały się nie już złem koniecznem, ale kosztownym ciężarem; że owce z niepokupną wełną, nie są w stanie zapłacić dawanej im paszy, utrzymać dobrego owczarza. Kiedy pierwsi, po przełamaniu pierwszych trudności, utworzyli sobie systemat postępowania, ugruntowany na podstawach nauki i doświadczenia, zwiększyli urodzajność ziemi, zaprowadzili równowagę w budżecie, i dalej, dalej, po ziarnku, po kropelce wznoszą się do podniesienia majątku; drudzy ograniczają się w smutnem narzekaniu, szukają przyczyn odległych, a noszą je w samych sobie. Pierwsi, jako jednostki ogółu, przedstawiają ilości dodatnie, drudzy ujemne: zestawienie jednych i drugich wykazać może stan majątku społecznego; im więcej pierwszych, im więcej mnożą się i gromadzą jedni do drugich, tem bogactwo krajowe wzrasta, a wraz z niem cywilizacyja, podążająca śladem zamożności; im więcej drugich, tem więcej biedy, tem grubsza ciemność, tem trudniejsze wydobycie się z zaklętego koła. Ziemia musi starczyć na wszystko, musi wyżywić wszystkich, musi być ciągle napełnioną i nigdy niewyczerpaną spiżarnią: sztuki, rzemiosła, handel, mogą się wznosić i upadać, pociągną razem z sobą wzrost lub upadek miast, ale chwilowo tylko; ziemia zaś przeciwnie, zasilana według przyjętych i uświęconych zasad, podnosi się do pożądanego stanu wytrwałą i rozumną pracą rolnika, utrzymuje się na tem stanowisku jego rządnością, obniża i upada w skutek zaniedbania lub nadmiernego z niej ciągnienia; ale kiedy obroty spekulacyjne zależą od mniej lub więcej szczęśliwego trafu, kiedy przemysł podnosi się i obniża, ziemia zawsze dochód przyniesie, byleby tylko odpowiedniem przygotowaniem została do tego usposobioną. Rolnik jest pomocnikiem, wykonawcą praw natury, rozkazywać nie może, narzucac swojej woli niepotrafi, ale korzystać może i powinien z tego co wszechwładna mistrzyni dla jego dobra zdziałać może.

Zadanie rolnika nie jest tak łatwem, jak się to wielu zdawać może. Już za czasów starożytnych Columella wygłosił zdanie, że trzeba *chcieć* i *umieć* być rolnikiem. Chcących jest mnóstwo; każdy sądzi, że będzie zdolnym uprawić ziemię, zasiać, zebrać i sprzedać; że ani zdolności wielkich, ani rozległej wiedzy do tego nie potrzeba; że dosyć jest widzieć *co*, *jak* i *kiedy* robi się u sąsiadów, żeby zostać dobrym gospodarzem. Tak było, ale obecnie tak nie jest: wiemy, że był czas, w którym tak mówiono, pisano, w tym duchu przekonywano ludzi, ustnie i piśmiennie; ztąd wyniknął zastój w rolnictwie, zmarnowanie drogiego czasu, zapoznanie najważniejszych prawd naukowych. W obecnych ciężkich czasach, kto chce być rolnikiem, kto pragnie cało wyjść z walki z żywiołami, kto podołać pragnie mnożącym się co chwila trudnościom, musi wyrzec się wszystkich uciech, wszystkich przyjemności, jakie przedstawia miasto, z jego towarzystwem,

---

glii 496 kass prywatnych, a 949 mil. zebranych w nich oszczędności, 4,047 zaś biór pocztowych które zebrały 377 mil. depozytów.

W r. 1872 kassy oszczędności prywatne miały miliard franków, pocztowe zaś przeszło 400 milionów składek.

Znany znów ekonomista i rozległej nauki profesor, p. Ludwik Wołowski w raporcie swym do Akademii umiejętności moralnych i politycznych w Paryżu, tak się wyraża:

„Znakomity mąż stanu, rządzący do niedawna w Anglii, p. Gladstone, troskliwy o wszystko co polepszyć może stan i pomnożyć bogactwo ludu, zaprowadził kassy oszczędności pocztowe (Post-Office-Savings-Banks), za pośrednictwem których najmniejsze składki wpływają w całej Anglii do kass publicznych. 31 Grudnia 71 r. liczba ogólna składek wynosiła przeszło 425 mil. fr. złożonych przez 1,300,000 osób.”

Można być pewnym, że dla owych milionów ludzi kassy oszczędności są rzeczywistemi bankami zbawienia (sovings-banks), tak z powodu oszczędności do której zachęcają, jak ze względu podniesienia moralnych zalet, do których oszczędność prowadzi.

Kończąc tę krótką wzmiankę o kassach oszczędności w Anglii, przypominamy, że w zakładach prywatnych i rządowych (pocztowych biórach) summy złożone dochodzą do półtora miliarda franków.

We Francyi pierwsza kassa oszczędności założoną została w Paryżu w r. 1818, przez stowarzyszenie prywatne, za przyzwoleniem królewskiem. Wkrótce inne miasta poszły za przykładem stolicy, pootwierano w kilkunastu miejscowościach podobne kassy, jedne za staraniem osób prywatnych, drugie za staraniem Rad miejskich, a w trzech tylko miastach, w Metzu, Avignonie i Nancy przy tak zwanych Monts de Piété, kassach pożyczkowych, odpowiadających naszym Lombardom.

Chcąc dać wyobrażenie czytelnikowi jak wszelkie objawy pojedynczej działalności skrępowane są we Francyi nieskończoną ilością przepisów, dosyć będzie wspomnieć obowiązujące tam dziś jeszcze prawa o kassach oszczędności. Prawa te sześć razy przerabiane, pozwalają li tylko Radom miejskim wnosić do prefekta żądanie, w trzech egzemplarzach spisane, o otworzenie kassy; prefekt odsyła to żądanie do Ministra Handlu i Rolnictwa; ten je oddaje pod rozpoznanie Rady Stanu, która dwa razy go rozpatruje i odsyła napowrót Ministrowi, który znów przedstawia go Naczelnikowi rządu.

Kassy oszczędności raz otworzone, pozostają pod nadzorem urzędników ministerstwa finansów; ci urzędnicy właściwemu rozumie się Ministrowi składają swe raporta, a Minister finansów przesyła je Ministrowi Handlu i Rolnictwa. Wszelkie fundusze kass oszczędności przelewane bywają do kass państwa, które cztery procent od przechowanych summ wypłacają.

Ta nieskończona ilość przepisów i ta niesłychanie troskliwa opieka, zamiast zapobiedz złemu, sprowadziła je przecież, bo kassy oszczędności tak ściśle z rządem związane, odczuwają liczne we Francyi polityczne przewroty; i tak w r. 1848 doprowadzone były one do prawie zupełnego bankructwa, a w r. 1870 silnie niem zagrożone, zaledwie go uniknąć zdołały.

(d. n.)

świetnością i łatwością zapomnienia o przyjętych na siebie obowiązkach: „Ktokolwiek kupi sobie kawał ziemi, mówi Magon wódz Kartagiński, niechaj przeda dom, jeżeli go w mieście posiada, z obawy żeby nie dał pierwszeństwa penatom miejskim nad penatami wiejskiemi; niechaj nie trudni się rolnictwem ten, dla którego miasto więcej aniżeli wieś przedstawia powabu."

Niech nam wolno będzie przytoczyć słowa filozofa francuzkiego, który w następujący sposób porównywa życie na wsi i wśród uciech miasta, opierając się na zdaniu wyrażonem przez męża starożytności:

„Chociażby przyszła komu chętka gospodarowania, nie wyrzekając się przyjemności i wygód miejskich, ta zasada nic nie straciła ze swego znaczenia. Gospodarstwo wymaga bezustannego dozoru; jakimże więc sposobem temu podołać, jeżeli rolnik nie ustali się na wsi, nie tylko w ciągu lata, ale i w ciągu zimy? Czyliż ta martwa, jak ją często nazywają, pora, nie przedstawia zatrudnień najważniejszych, jak młocka, przedaż zboża, hodowla i tuczenie dobytku?

„Nawyknienie do życia wiejskiego powinno być podstawą obyczajów rolniczych. Pierwsze nawyknienie ma być skromność i prostota.

„W mieście, zetknięcie się, ocieranie bezustanne jednych z drugimi codziennie podnieca próżność. Ludzie, nie mogąc odróżnić się od innych dla jakiejś ważnej przyczyny, starają się jednak zwrócić na siebie uwagę. Ubranie, sprzęty domowe, kuchnia, aż do kształtu kapelusza lub koloru rękawiczek, wszystko staje się przedmiotem walki, w której każdy radby się nad innych wywyższyć; z tego powodu powstają tysiączne potrzeby, bardziej aniżeli głód dręczące. Czyliż nie znajdują się tacy, którzy poprzestają na najskromniejszym posiłku w ciągu całych miesięcy, ażeby na jeden dzień wystąpić ze świetnością uczty w oczach biesiadników, którzy na uboczu śmieją się z Amfitryjona. W iluż kobietach w mieście chęć przewyższenia innych w ozdobieniu mieszkania, w błyszczeniu świetnością stroju, przewyższa potrzebę napoju, skromnego a pożywnego posiłku, nawet potrzebę snu? Czyliż to pragnienie nie naraża częstokroć ich zdrowia, majątku, honoru nawet?

„Na wsi żadna z tych potrzeb, rodzących się z próżności, nie może być zaspakajaną: nie wiele kto nas widzi, my mało kogo widujemy. W skutek tego szczęśliwego odosobnienia, wartość jaką życie wiejskie nadaje tysiącznym drobiazgom, znika w naszych umysłach: na wsi wszystko jest pozytywnem, pozór i rzeczywistość stanowią jedność nierozłączną. Stąd wypada, że na wsi potrzeby nie mogą przechodzić ich naturalnej prostoty, a ponieważ ziemia dostarcza większą część tego co potrzeba, mieszkańcy używają tej rzeczywistej zamożności, która zasadza się nie na tem żeby wszystkiego mieć bardzo wiele, lecz tyle co na własne potrzeby wystarczy.

„Jakim sposobem wreszcie ocenić można takie dobrodziejstwo, jeżeli przed epoką zamieszkania na wsi, nabrano upodobania w znikomych uciechach miasta? Wieś, zamiast się podobać, okazuje się jako teatr bez widzów, i nabiera się do niej odrazy.

„Do zamiłowania prostoty, przyłączyć trzeba w rolnictwie zamiłowanie pracy. Wieś przedstawia również rozkosze i uroczystości, ale przeciwnie aniżeli miasto, nie przedstawia tych codziennych rozrywek, które zapełniają, aż do pewnego kresu, wszystek czas człowieka bezczynnego. Takiemu pobyt na wsi wyda się straszliwie nudnym; przeciwnie pobyt będzie nieocenionym dla człowieka pracowitego. Pola, ogrody, łąki, plantacyje, dają mu tysiączne zatrudnienia pełne rozmaitości, w pośród których lata ubiegują z nieznaną gdzie indziej szybkością.

„W mieście uczony tysiączne przedsiębierze środki, ażeby zasłonić przed natrętami; na wsi tego nie potrzeba; ponieważ tylko przyjaciel nas odwiedzi. Śpiew ptaków, odległy głos dzwonka porannego, szmer strumyka, cisza leśna, wszystko w tem harmonijnem widowisku natury nadaje duszy polot, którego gdzie indziej poczuć niepodobna. Dla tego też Wirgiliusz uwielbiał swoje pole Matuańskie, Horacyjusz Tyburyjskie zacisze, Cyceron willę Tusculum, Petrarka fontannę Eauclużyjską, Boileau ogród w Auteuil. Poeci wszystkich czasów i wszystkich narodów zostawili dowody, jak drogim, zbawiennym dla nich był pobyt na wsi.

„W streszczeniu powiemy: jeżeli miasto dla wielu jest ogniskiem znikomych rozrywek i próżnych rozkoszy, wieś jest koniecznym przybytkiem prostoty i pracy."

Przytoczyliśmy ten przydługi może ustęp znakomitego myśliciela, podnoszącego zalety i powaby życia wiejskiego; przeznacza on pracę swoję dla społeczeństwa rolniczego, które zawsze i wszędzie jest przedmiotem troskliwości rządów i ludzi prywatnych, którzy umieją zapatrywać się na życie narodów z właściwego stanowiska. W naszem życiu wiejskiem możebyśmy znaleźli wiele zmian, wiele czynników ujemnych, ale od nas samych, od rolników całego kraju zależy, ażeby życie wiejskie dostrojonem zostało do tego dyjapazonu, który odbrzmiewa tak harmonijnym tonem w duszy i sercu rolnika filozofa.

UPRAWA ZAGONOWA

i von Rosenberg-Lipińsky.

Amicus Plato, amicus Cicero, sed magis amica veritas.

Że uprawa płaska, tam, gdzie jest wprowadzona racyjonalnie, jest pod wszelkim względem wyższa i korzystniejsza od uprawy zagonowej—to nie podlega żadnej wątpliwości. Ale podobny pewnik da się postawić co do każdej czynności gospodarskiej, — bo każda czynność racyjonalnie zastosowana przynosi niezawodną korzyść. Na nieszczęście, gospodarstwo jest przemysłem tego rodzaju, że nic w niem bezwarunkowo potępionem, ani też bezwarunkowo zachwalonem być nie może; pewniki przeto gospodarskie nie dadzą się sformułować w inny sposób. Jeżeli zaś znajdzie się ktoś dosyć śmiały do postawienia pewnika w sposób zupełnie absolutny, jeżeli powie: tak niech robią *wszyscy*, bo to jest najlepsze, można być pewnym *à priori*, to jest bez wdawania się w zbyt głęboki rozbiór postawionego zdania, że zdanie to w wielu razach okazać się musi *fałszywem*.

Los ten spotkał najsławniejszych ludzi, i musieli oni później przyznać sami, że posunęli się w pewności siebie za daleko. Nic przeto dziwnego, że taki sam los spokać musi *koniecznie* Rosenberga-Lipińskiego i jego teoryję płaskiej uprawy.

Nie poważyłbym się nigdy podnieść świętokradzkiej ręki na opromienione sławą kilku wydań dzieło Rosenberga, gdyby nie to, że *prawdę* stawiam wyżej. Otóż prawda nie zdaje mi się być zupełnie po stronie Rosenberga-Lipińskiego, jak to niżej starać się będę wykazać. Zastrzegam przytem z góry, że chociażbym tego nie potrafił, *prawda pozostanie zawsze prawdą!*

Każdy, kto czytał uważnie dowodzenia R. L. o szkodliwości uprawy zagonowej a korzyściach płaskiej, przyznać musi, że rozumowanie całe przeprowadzone jest tak przekonywająco, tak jedno zdanie wypływa z drugiego, tak wszystko wiąże się z sobą, że trudno jest bardzo dopatrzeć słabego ogniwa w tym łańcuchu. Przytoczyć tu musimy najważniejsze punkta:

„Ze wszystkich metod uprawy roli, powiada R. L. — uprawa zagonowa daje najdobitniejszy dowód, jak trudno jest w gospodarstwie wykorzenić zastarzałe przesądy, które od wieków, jak grzech śmiertelny z ojca na syna przechodzą."

Jest w tem trochę prawdy, ale tylko trochę. Gruntowniej rzeczy biorąc, wszystko co jest, musiało kiedyś przynajmniej mieć racyję bytu, bo czyż podobna przypuścić, aby sta pokoleń ludzkich następowały po sobie i prowadziły bez żadnej zmiany, bez zastanowienia się, pewną metodę uprawy, która już zaraz w początku nie miała żadnej na rozumie opartej podstawy, i wyczekiwały cierpliwie, aż ukaże się dzieło Rosenberga-Lipińskiego!? Że tak nie jest, najlepszym dowodem będzie to, że i po ukazaniu się tego dzieła, jeszcze może setki lat upłyną, zanim uprawa zagonowa zostanie zupełnie usunięta. Czyż to koniecznie ma dowodzić, że rodzaj ludzki jest pozbawiony zupełnie zdrowego rozumu, czy też, że teoryja Rosenberga-Lipińskiego ma pewne słabe miejsca przez niego niedostrzeżone?

Rozumowanie o zupełnej bezużyteczności a nawet *szkodliwości* zagonowej uprawy tam, gdzie chodzi o szybkie osuszenie gruntu, opiera Rosenberg-Lipińsky na następujących argumentach:

„Spojrzyjmy bezstronnem okiem na wolną naturę i na doświadczenia codziennego życia, a zobaczymy, że na wszelkiej *zupełnie urównanej powierzchni*, czy to będzie rola, łąka, pastwisko lub lasprzy jednakowym gatunku gruntu i tych samych miejscowych stosunkach — na wiosnę wegietacyja jest już żywego *zielonego* koloru,

podczas, gdy w kotlinach i umiarkowanych nawet zagłębieniach, gdzie woda stała przez kilka dni, lub gdzie utworzyła się powłoka lodowa, panującym jest jeszcze martwy *szary* kolor." Dalej mówi:

„Gospodynie nasze, chcąc bieliznę prędko wysuszyć, starają się rozciągnąć i wygładzić wszystkie fałdy, bo wiedzą, że wtedy wiatr i słońce najprędzej doprowadzą wilgoć do ulotnienia".

„Przy myciu podłóg każda nierówność pokazuje jasno, że wilgoć w niej najdłużej się zatrzymuje".

„Twierdzenie zwolenników uprawy zagonowej, że przy tej metodzie najprędzej i najdokładniej grunt się obsuszy i ogrzeje — jest zatem zupełnie bezzasadne".

„*Bo i cóż to pomoże*, powiada dalej, *że grzbiety zagonów będą suche*, kiedy za to w bruzdach i zagłębieniach woda tem dłużej stać będzie i zamiast wyparować opuści się głębiej i utworzy wodę zaskórną? Nie jestże to faktem, że taż sama ilość wody w naczyniu płaskiem i obszernem prędzej wyparuje, niż w naczyniu głębokiem i wązkiem? albo, że zwilżona gąbka *zetknięta z wodą, wciąga ją aż do przesycenia?*

„Rola ma właśnie naturę gąbki. Wciąga ona z najbliższych punktów chciwie wodę i wszelką wilgoć siłą kapilarną, a po nasyceniu oddaje ją kroplami na dół lub na boki. Niepotrzeba przeto żadnego dowodzenia, że woda przy dłuższem zatrzymaniu się w bruzdach rozszerza się przez wessanie i poniżej grzbietu zagonów w odpowiednim poziomie i grunt *przesyca*, — z drugiej strony jasną jest rzeczą, że ta wilgoć podziemna, pod osłoną grubej warstwy ziemi, tamującej wolny przystęp powietrza, daleko więcej potrzebuje czasu do wyparowania, jak gdyby ta woda rozlana była równo po powierzchni pola, jak to ma miejsce przy uprawie płaskiej".

Tak rozumuje Rosenberg-Lipiński, i na pierwszy rzut oka opiera się na niewzruszonych argumentach: bo, że woda w szerokiem naczyniu prędzej paruje jak w wązkiem — to prawda; że rola ma własność wciągania w siebie wody, to także prawda; że woda, która nie mogła wyparować, zbierze się pod powierzchnią gruntu — to jeszcze prawda. Gdzież więc jest fałsz, kiedy wszystko prawda? — Fałsz jest w dwóch punktach podanego wyżej rozumowania, a mianowicie:

1) „Bo i cóż to pomoże, *że grzbiety zagonów będą suche*, kiedy za to w bruzdach i zagłębieniach woda tem dłużej stać będzie etc.

2) Gąbka zwilżona, zetknięta z wodą, wciąga takową aż do *przesycenia*. Rola ma właśnie naturę gąbki etc. i oddaje wciągniętą wilgoć kroplami ku dołowi lub na boki".

W tych dwóch punktach jest tylko *połowa* prawdy. Gąbka zwilżona, zetknięta z wodą, wciąga takową do *nasycenia* tylko, ale nie do *przesycenia*. Bo jeżeli woda będzie *pod spodem* gąbki, to cała ilość wody, nie mogąca być utrzymana siłą kapilarną gąbki, opadać będzie napowrót w wodę i przesycenie nie nastąpi. Zupełnie tak samo ma się rzecz co do *grzbietu zagonów;* gdy woda stoi w bruzdach, ziemia może z bruzd wciągnąć pewną ilość wilgoci, aż do *nasycenia*, ale grzbiet zagonu nie będzie nigdy wodą *przesycony*, bo wszelki nadmiar wody nie mogąc być utrzymany siłą kapilarną roli, opadać musi na dół. Wszakże na tem to zjawisku opiera się teoryja drenowania. Gdy więc zapytuje Rosenberg-Lipiński: „Co to pomoże, że grzbiety zagonów będą suche, kiedy woda stoi w bruzdach?" można mu śmiało odpowiedzieć: Pomoże to, *że grzbiety zagonów będą suche*, a na gruntach ze spodem nieprzepuszczalnym jest to okoliczność bardzo a bardzo ważna! Korzonki roślin bowiem znajdują się tym sposobem w gruncie wilgotnym, to prawda, ale nie *w wodzie*. Gdy zaś bruzd niema, za nastaniem jesiennych ulew albo wiosennych roztopów, powierzchnia gruntu (ze spodem nieprzepuszczalnym) zamienia się łatwo na *rzadkie błoto*, w którem korzonki ulegnąć mogą gniciu i zupełnemu zniszczeniu. Nie można zaprzeczyć, że woda stojąca w bruzdach układające się do równowagi, *przesycić* może niższe warstwy gruntu, przez co wygrzanie roli i rozwój rośliny jest opóźniony, ale roślina jest *ocalona*. Kto zatem posiada grunt ścisły ze spodem nieprzepuszczalnym i przejdzie odrazu do uprawy płaskiej—naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Doświadczenie jednego roku nic tu nie znaczy, bo rok mógł być suchy, to jest jesień nie ulewna, zima bez śniegu, wiosna wczesna — i płaska uprawa może być bardzo korzystna. Ale gdy nadejdzie rok zupełnie przeciwny, potrzeba będzie korzyść tę oddać i jeszcze coś dołożyć. Wielu praktycznych gospodarzy zrobiło już to smutne doświadczenie i wielu jeszcze będzie takich, którzy je zrobią. Kto nie wierzy, niech przymierzy!

Zresztą, pomijając wszelkie uczone dowodzenia, bruzdy przedstawiają niewątpliwie tę korzyść, że pomieszczają w sobie znaczną ilość wody, stojącej w nich dosyć głęboko. Woda ta rozlana w cienkiej warstwie, zajęłaby przestrzeń kilka lub kilkanaście razy większą i utworzyćby musiała w miejscach zagłębionych i nie mających spadku *jeziora* znacznej rozciągłości. Wprawdzie jeziora takie tworzą się i przy uprawie zagonowej, ale przestrzeń ich jest o tyle mniejsza, o ile woda zdołała się pomieścić w bruzdach. Temu nikt zaprzeczyć nie może.

Co do wielkiego znaczenia rowów i przegonów, każdy praktyczny gospodarz zgodzić się musi z Rosenbergiem.

Uprawa zagonowa jednak, mimo wszelkich dowodzeń jego, będzie miała pewne poważanie wśród gospodarzy praktycznych, których sąd co do wzajemnej wartosci dwóch w mowie będących metod, da się mniej więcej streścić w następujących słowach:

Uprawa płaska na gruntach niezbyt ścisłych i mających spód przepuszczalny, da się wprowadzić bez żadnego niebezpieczeństwa, i w takich miejscowościach przedstawia niezaprzeczoną wyższość nad uprawą zagonową.

Przeciwnie na gruntach ścisłych z nieprzepuszczalnem podłożem i nie mających dogodnego spadku, uprawa płaska podczas lat niepomyślnych, okazać się *musi* szkodliwą. Kto na takich gruntach chce zaprowadzić uprawę płaską, powinien je przedewszystkiem dokładnie *wydrenować*. [1])

Nie da się również zupełnie zaprzeczyć ta korzyść uprawy zagonowej, *że warstwa rodzajnej ziemi jest przy tej metodzie grubsza*, jak przy uprawie płaskiej, jeżeli nie chcemy lub nie możemy warstwy rodzajnej pogłębiać. Rosenberg-Lipiński wprost temu zaprzecza przy pomocy rozumowania dosyć naciąganego. Najprzód dowodzi, że *powierzchnia* gruntu przy uprawie zagonowej powiększa się tylko nieznacznie i że takie powiększenie powierzchni nie ma żadnego wpływu na powiększenie ilości roślin wyrastających na niej. O to nikt się z nim chyba nie myślał spierać.

Ale dalej mówi: „W żaden sposób nie można utrzymywać, żeby przy uprawie zagonowej zyskiwało się coś na ilości ziemi rodzajnej, na długości słomy i dobroci ziarna" — i dowodzi szeroko i długo to, czemu również nikt zaprzeczać nie myślał, *że absolutna ilość ziemi rodzajnej przy uprawie zagonowej nie powiększa się* z powodu, że o ile warstwa rodzajna leży grubiej na środku zagonów, o tyle mniej jej znajduje się na bokach zagonów a nic wcale w bruzdach. To jest rzecz jasna jak słońce.

Ale ani Rosenberg-Lipiński, ani wszyscy mędrcy świata, nie mogliby zaprzeczyć, że warstwa ziemi rodzajnej na zagonie musi być *grubsza* — bo *gdzież sie podziała ziemia rodzajna z bruzd wyrzucona?* To samo, że ziemi rodzajnej niema w bruzdach wcale, dowodzi niezbitym sposobem, że ziemia ta posłużyła do nadania warstwie rodzajnej na zagonie większej grubości. Wprawdzie możemy i przy uprawie płaskiej przyjść bardzo łatwo do warstwy równie grubej — trzeba tylko *orać na cal lub dwa głębiej*. Otóż ta *mała* rzecz jest czasem rzeczą *bardzo wielką*. Im bowiem grunt jest ściślejszy (większy procent gliny zawierający) i wilgotniejszy, tem łatwiej tworzą się w nim tak zwane kwasy, tudzież połączenia kwasorodku żelaza (żelazo błotne). Związki te znajdują się *zawsze* w niższych warstwach gruntów gliniastych, ścisłych, nieprzepuszczalnych. Gdyby kto grunt taki pogłębił odrazu na kilka cali i przemięszał wydobytą jałową ziemię z warstwą orną, musiałby pozostawić tak uprawione pole na lat kilka odłogiem i mierzwić je obficie, zanimby mógł otrzymać plony opłacić się mogące. Ale grunta ścisłe, nawet przy powolnem i ostrożnem pogłębianiu wymagają obfitego, szybko działającego nawozu — inaczej najmniejsze zgłębienie warstwy ornej prowadzi do zmniejszenia plonu.

Grunta lżejsze, mające podłoże jednostajnej z warstwą orną natury, dadzą się pogłębiać bez wielkiego niebezpieczeństwa i przy użyciu znacznie mniejszej ilości nawozu.

Widzimy, że i z tego względu uprawa płaska stosowniejsza jest dla gruntów lżejszych niż dla gruntów ciężkich. Jeżeli kto przez kilkudziesięcio-letnią uprawę i nawożenie urobił na gruncie ciężkim warstwę orną 2 do 3 cali grubości mającą, może z tej warstwy, gdy się trzyma uprawy zagonowej (przez co warstwa rodzajna na zagonie będzie miała 5—6 cali głębokości) otrzymywać niezłe plony zboża. Gdyby zaprowadził uprawę płaską, warstwa rodzajna wynosiłaby tylko 2—3 cali, co jest za mało, nawet pod zboże. Pogłębienie wymaga nawozu, a nawóz nie każdy może mieć na zawołanie w jakiej chce ilości, bo do tego trzebaby przekształcić całe gospodarstwo. Kto tego zrobić nie może, czyż nie rozsądniej będzie, gdy pozostanie przy orce w zagony, dopóki zwiększenie siły nawozowej nie pozwoli mu pogłębić warstwy ornej?

Ograniczam się na tych kilku uwagach teoretycznych, chociaż nie trudnoby mi było zacytować liczne, z praktyki wzięte przykłady, na poparcie tego, co wyżej powiedziałem.

Na zakończenie muszę jednak wyznać, że daleki jestem od potępiania uprawy płaskiej; owszem, orkę płaską i uprawę głęboką uważam za niewątpliwe cechy postępu rolniczego, za cel, do którego rolnictwo wszelkich krajów dążyć powinno, ale ostrożnie stosując się do czasu i stosunków ekonomicznych kraju.

Tak samo jednak jak nie każdemu i nie wszędzie zalecać

---

[1]) Żeby nas nieposądzono o złą wolę względem Rosenberga Lipińskiego, wzięliśmy tu stronę *najlepszą*, stawiając zdanie, że po wydrenowaniu zagony stają się niepotrzebne. W rzeczywistości jednak na gruntach bardzo ścisłych ze spodem nieprzepuszczalnym często się zdarza, że nawet po wydrenowaniu, potrzeba jeszcze zagony pozostawić. Ponieważ przykład wzięty z gospodarstwa zwyczajnego byłby za słaby na pobicie powagi Rosenberga-Lipińskiego, przytaczam tu, co mówi w tym względzie I. Mechi: „Wielkim jest błędem uprawiać ciężką gliniastą ziemię na płask.... Wyznaję, że byłem dawniej wielkim nieprzyjacielem uprawy zagonowej, ale próba dokonana na jednym akrze przekonała mię, że byłem w błędzie. Faktem jest, że choćby grunt ciężki był jak najlepiej wydrenowany, fizyczna i chemiczna jego natura nie dozwalają, aby przesiąkanie mogło następować tak szybko, jak przybywa wody podczas deszczów zimowych. Otwarte bruzdy przychodzą tu w pomoc i zabezpieczają zasiewy od przesycenia wilgocią przy pozostawaniu przez czas dłuższy w stojącej wodzie".

można, aby pola drenował i prowadził koniecznie gospodarstwo nakładowe—tak samo też nie można wszędzie i każdemu zalecać, aby zaprowadził koniecznie uprawę płaską. Zalecenie takie równałoby się zresztą rozporządzaniu cudzą kieszenią, co o wiele przechodzi atrybucyje piszącego o rolnictwie, choćby nim był nawet sam von Rosenberg-Lipiński. *M. L.*

UPRAWA ANYŻU.

Anyż, Pimpinella Anisum L.[1]), roślina jednoroczna należąca do familii baldaszkowatych (umbelliferae) kwitnie w Lipcu, dojrzewa w końcu Sierpnia. Ojczyzną jej Grecyja, Egypt, ma sercowato-okrągławe liście dolne, podwójnie trzypalczaste liście na łodydze, małe białe kwiatki w baldaszek zebrane i popielato zielony krótkim włosem porosły owoc drobno rowkowany, którego ziarnka długości 1 linii dochodzą. Smak właściwy temu ziarnu aromatyczno słodkawy i silny zapach korzenny. Ziarna zawierają tłusty eteryczny olej, cukier, gumę i kwas anyżowy. Roślina wyrasta na 2 stopy wysoko. Według Burgera [2]) i innych autorów wymaga anyż ciepłego klimatu, gdzie wino dojrzewa, wydaje z morga do 9 centnarów ziarna.

Obszerniejszą wzmiankę o uprawie téj rośliny znajdujemy w Encyklopedyi roln. Lengerkego: Anyż jest jedną z najważniejszych roślin aromatycznych; z ziarna lub plew wyciągany olejek bywa bardzo poszukiwany i używany zwłaszcza do pierników, w aptece do gubienia robactwa i t. p.

W niektórych okolicach Niemiec uprawiają go w dość znacznéj ilości; najdawniej i zawsze jeszcze na największą skalę uprawiają anyż w Turyngii, a zwłaszcza w okolicach Erfurtu i Langensalza, gdzie rocznie do 2000 ctr. produkują. Anyż lubi położenie wystawione na działanie słońca, ziemię bogatą piaszczysto gliniastą albo marglasto gliniastą. Na nowinach albo koniczyskach udaje się najlepiej; potrzeba jednak uprawić ziemię głęboko i starannie już przed zimą, aby rychło z wiosny zasiane, w sprawną ziemię rzucone ziarno anyżu znalazło warunki kiełkowaniu sprzyjające.

Świeży słomiasty nawóz nie służy tej roślinie. Do siewu wybierają się najlepsze dojrzałe ziarna.

W Turyngii sieją na morgę erfurtską 11 do 14 funt. ziarna, na mórg n. p. przypada 24 do 30 funt. w siewie rzutnym.

W Marcu lub skoro tylko rola dostatecznie obeschła, należy ziemię pod anyż doskonale zwlec i zasiać ziarno, chociażby nawet na śnieg, jeżeliby spadł na przygotowaną pod siew anyżu rolę.

Gdy ziarno zawleczone nie powschodzi, a zielsko się pokaże, co zwykle z powodu wolnego kiełkowania anyżu ma miejsce, należy zielsko wprzód się pokazujące wyplec.

Robotę tę wykonywa się najskuteczniej nie psując kiełkującego ziarna, za pomocą małych zaostrzonych drewnianych szpadelków, jakich do wyżgania zielska w pszenicy używać się zwykło. Po takiem „ślepem" pieleniu potrzeba około połowy Maja, gdy już anyż powschodzi, drugi raz wypleć zielsko starannie, przy której pracy przerywa się rośliny anyżu zbyt gęsto stojące, a nasadza w miejscach, gdzie anyż powschodził za rzadko.

Gdy już rośliny na stopę podrosły, można mozolne pielenie zastąpić motykowaniem.

W Lipcu, w czasie kwitnienia, napada anyż zaraza, w skutek której zwłaszcza w czasie burzy i przekropnej mglistej pory czernieją liście i kwiaty. Również często pojawiającym się nieprzyjacielem anyżu jest robak często do 1 cala długości dochodzący, który ziarno anyżu zupełnie niszczy i baldaszki roślin przędzą osnuwa.

Anyż czas sprzątać, gdy łodygi zżółkną a ziarno w środkowych baldaszkach brunatnieje; zwykle dojrzewa w Sierpniu; wyrywa się wtedy rośliny z korzeniem, wiązki zawiesza w miejscach przewiewnych lub ustawia korzeniami na ziemię, opierając na płocie, tu zważać należy, aby nie wiele gromadzić wiązek, gdyż łatwo się zagrzewają. Gdy tak anyż dojdzie, należy go wymłócić i to najlepiej na słońcu na płachtach. Wymłócone ziarno wieje się, wałkuje, wyciera, wysiewa z piasku i sypie na poddasza lud do przewiewnego spichrza w $1^1/_2$ stopy wysokie podłużne gromadki, jakoby zagony, które często potrzeba przerabiać, nim ziarno dostatecznie o tyle wyschnie, aby je wyżej sypać. W ten sposób można anyż długo zachowywać; dłużej zachowany jednak traci aromat. Wydatku z morga n. p. spodziewać się można do 9 cent. Oprócz ziarna cenne są plewy anyżu.

W Erfurcie są destylarnie olejku anyżowego który zwykle z plew anyżu wyciągają. Plewy czyste, świeże, płacą tam po 15 do 30 kop. za szefel pruski, na 1 funt olejku potrzeba przedestylować 8 szefli plew albo $1^1/_4$ szefla anyżu.

Sprengel podaje następujące o anyżu wiadomości:

Anyż należy do roślin woniejących, jednorocznych, jednakowoż wymaga cieplejszego klimatu jak kminek czyli karolek (Nigella sativa C. Carum carvi) lub koryjander (Coriandrum sativum L.).

Sprengel próbował często uprawiać tę roślinę w Pomeranii, jednakowoż zawsze go zawodziła; zamierzał wysiewać anyż rychło, w inspekta, a następnie go w Kwietniu lub Maju przesadzać, gdyż cena jaką tam osiągano; 14 do 16 tal. za centnar anyżu, zbyt była pociągającą.

Skład chemiczny ważnej tej rośliny jest dotąd nieznany. Udaje się na ziemi jaką wyżej wymieniliśmy i szczególniej po czerwonej koniczynie lub po gnojonych i starannie czyszczonych okopowych. Ponieważ anyż często pleć i obrabiać potrzeba, korzystniej będzie zasiać go w rządki. Jeżeli ziarno jest dobre, wystarczy na siew rzędowy 12 do 20 funt. na mórg n. p. Rządki powinny być od siebie przynajmniej o stopę odległe, a rośliny w rządkach stać mogą co 5 do 6 cali; przerywanie więc będzie koniecznem. Ażeby nie było potrzeba tylokrotnego opielania i obróbki, jak się to wyżej okazało potrzebnem, radzi Sprengel siać w rozsadniki i przesadzać w Maju na rolę.

Anyż zasiewają z marchwią, co zdaje się być bardzo korzystnem, a w Anglii zasiewa się anyż razem z kminem i w pierwszym roku sprząta się anyż, a w drugim dojrzewa dopiero kminek. Sprzętu z morgi np. liczy Sprengel 13 do 18 centnarów, a cena jego bywa w Prusach od 5 do 20 talarów za centnar; dla tego należy ziarno w roku, w którym cena zbyt jest niską, zachować do następnego roku. Słoma anyżu, do 15 ctr. z morgi, jest zbyt twardą, aby z korzyścią na paszę użytą być mogła. Podobno konie ją chętnie jedzą.

Choroby i nieprzyjaciół anyżu przytacza Sprengel te same, które według Lengerkego wymieniliśmy.

Thaer, Koppe, Kreissig żadnych nam odrębnych o uprawie tej rośliny nie podają wiadomości.

W Encyklopedyi rolnictwa pod literą A nie zamieszczono Anyżu; prawdopodobnie znajdziemy opis i uprawę tej rośliny w jednym z późniejszych artykułów, gdyż z tego cośmy zacytowali wyżej wnosić można, że warunki niektórych gospodarstw kraju naszego sprzyjają uprawie tej rośliny, i należałoby na małą skalę rozpocząć próby, o ile w klimacie naszym uprawa anyżu zapewniałaby korzyści.

Reasumując w krótkości wyż przytoczone zdania dochodzimy do przekonania, że na ziemi ku południowi nachylonej, ciepłej i w starej będącej sile, siać anyż należy rychło z wiosny w rządki, po okopowych pod które nawożono, opielać i okopywać go starannie, nie dozwolić, by zielsko delikatnych i powoli rosnących roślinek rozwojowi przeszkadzało, wyrwać gdy dojrzeje, wysuszyć w wiązkach ile możności pod dachem, omłócić ziarno, zaraz wyczyścić i wolno wysuszyć.

Zapewniano nas, że cena ziarna tego w Warszawie dochodziła do rs. 40 za centnar; gdyby tak było w istocie, warto by poświęcić morgę dobrej ziemi i nie szczędzić zachodu ażeby wyprodukować ziarno, którego destylacyje, piekarnie i apteki zawsze poszukiwać będą. *A. Ś.*

[1]) F. A. Brockhaus Convers. Lection XI wydanie Lipsk 1864. Tom I Strona 768.

[2]) Dr. J. Burger Lehrbuch der Landw. Wiedeń 1838. Tom II. Strona 181.

Sprzedawanie mleka i wydzierżawianie krów,

napisał A. Śniegocki.

(Dokończenie).

Latem w czasie burzy w skutek silnych prądów elektrycznych mleko nagle kwaśnieje, a wskutek tego warzy się; nie wiadomo dotąd jaka przyczyna tu działa. Henrici, przypisuje szybkie kwaśnienie mleka w czasie burzy nie elektryczności powietrza samej, tylko ozonowi który ona w tlen zamienia. Czyby mleko przegotowane takiemuż w czasie burzy latem ulegało rozkładowi, nie doświadczano dotąd; przypuszczamy, że przegotowanie mleka, gdy się na burzę zanosi, przed wysłaniem go do miasta, zapobiegłoby kwaśnieniu znacznie.

Do doju, do odstawy, w ogóle transportu mleka, używają się naczynia częścią drewniane, konwie lub beczki, częścią metalowe; z ostatnich najpraktyczniejsze blaszane. Naczynia z drzewa mają przedewszystkiem ważną bardzo zaletę, że są tańsze, to też w naczynia takie doją u nas pospolicie; z drugiej strony czyszczenie naczyń drewnianych jest mozolne, i aby mleko konserwowało się dobrze, potrzeba wielkiej staranności przy czyszczeniu. Dokładne szorowanie, wyparzenie, płókanie zapobiedz tylko może zakiśnieniu naczyń drewnianych. Naczynia cynowane z blachy żelaznej mniej wymagają pracy przy czyszczeniu, są za

to kosztowniejsze; gdzie chodzi o szybkie wystudzenie mleka przed odwożeniem go, tam naczynia blaszane zasługują na uwzględnienie, wstawione bowiem w zimną wodę powodują przez materyjał, będący dobrym przewodnikiem ciepła, rychłe obniżenie temperatury mleka.

O naczyniach jakie do mleka w mleczarni są najodpowiedniejsze i o ważności studzenia mleka, napiszemy przy innej sposobności; tu wykażemy straty jakie ponosi gospodarz wydzierżawiający swe krowy, biorąc zapłatę od sztuki.

Najważniejsze, a na zaniedbanie hodowli oddziaływające następstwo wydzierżawienia krów jest, że właściciel obory nie powodowany do najmniejszego polepszenia dojności krów, traci zupełnie interes; nie tylko nie kupuje krów, któreby miały oznaki dojności, ale przedewszystkiem szuka w razie potrzeby krów tanich, nie uwzględniając jakie z nich będą dójki, gdyż pachciarz za dobrą dójkę nie zapłaci dzierżawy więcej jak za najgorszą. Wychowując krowy nie dla siebie, tylko dla pachciarza, znowu gospodarz ani nie dobiera rozpłodników z stada mlecznego, ani też nie przeznacza na chów jałowic idących od dobrych dójek.

Nie dziw więc, że nie mamy w kraju wysokiej dojności, nie dziw, że hodowla bydła rogatego znienawidzona, uważana jeszcze zawsze jako złe konieczne, a śmiało twierdzimy, że dopóki nie pozbędziemy się zgubnego zwyczaju wydzierżawiania krów na sztuki, dopóty o podniesieniu hodowli w kraju myśleć nam nie podobna.

Drugie złe jakie powoduje wydzierżawianie krów jest skąpe ich karmienie; nie tylko tym sposobem mało mamy mleka, co dla społeczeństwa, jak wyżej wspomnieliśmy, jest niekorzystnem, ale z tego właśnie powodu nie mamy rasy bydła rogatego, któraby się odznaczała mlecznością. Pyskiem połowa wchodzi rasy, mówią Anglicy, a my, wydzierżawiwszy krowy, staramy się tylko aby krowom dać paszę, która ledwo je przy życiu utrzymuje, za tem idzie, że nie czujemy potrzeby, ani nie widzimy korzyści w produkowaniu roślin pastewnych, a naturalne następstwo, że nie mamy nawozu.

Gospodarz starać się powinien, aby hodowla odpowiednio do miejscowych stosunków ekonomicznych stanęła wysoko, a jakże tu możliwem być może postawienie sobie ideału krowy, kiedy krowy te morzymy głodem, bo ich nieużytkujemy, kiedy korzyści, jakiebyśmy z nich mieć mogli, samochcąc tracimy, zadawalniając się jaką bądź opłatą pachciarza.

Trzecią przyczyną, która by nas od wadliwego tego systemu gospodarstwa stanowczo odwieść powinna, jest zarząd gospodarski; czyż możebna w urządzeniu gospodarstwa zachować konieczną harmonią pomiędzy pojedyńczemi gałęziami, jeżeli tak nie racyjonalnie przyjmujemy spólnika, ile razy zachodzą spory i nieporozumienia; jak często nie wyzyska się pasza zimowa przez względy nie dozwalające rozłożyć jej odpowiednio do potrzeb fizyjologicznych zwierzęcia i do stosunków ekonomicznych; z jaką trudnością brakuje się krowy i to tylko wtedy, gdy już brak zębów staruszkę wybrakować nakazuje; starania się o dobre pastwiska nie leżą w interesie wydzierżawiającego krowy, ztąd gospodarstwo upada, bo w racyjonalnem gospodarstwie rolnictwo ręka w rękę iść z hodowlą powinno, nawzajem się wspierać i jedno z drugiego korzystać, a czy to przy wydzierżawieniu krów możebne?

Ostatni wzgląd jaki przeciwko wydzierżawianiu krów przemawia, jest utrzymywanie we wsi familii, która więcej kosztuje jak sobie wystawić możemy. Z natury rzeczy wypływa, że pachciarz taki prócz mlekiem i innemi handluje produktami; nie kończy się na wymienianiu zboża z ordynaryi, które służba folwarczna już naprzód sprzedała, biorąc na kredyt towary, a często pożyczki na lichwę! Wrzód ten społeczny toleruje jeszcze wielka ilość gospodarstw naszych: brak energii do przebicia go i pozbycia się plugastwa, które tylko szerzy zarazę. Ależ zkąd pochodzi ów konserwatyzm nie do opisania, w czem leży przyczyna, tego systematycznego zaniedbania własnych korzyści? Niestety w w y g o d z i e.

Wygodną jest rzeczą mieć gospodarstwo, sprzedawać ziarno bodaj na pniu, nie trzymać mleczarni na siebie, której rok cały doglądać potrzeba, wygodnie jest nie kłopotać się o gospodarstwo tak zwane kobiece, i uniewinnić się przed sobą samym frazesem zbyt często powtarzanym, a zaprzeczonym jeżeli nie praktyką w innych krajach, to dość dosadnie wysokiemi cenami, jakie za produkta tegoż gospodarstwa osiągać można: frazesem „że krowy u nas nic nie przynoszą.”

Wdzięczni bylibyśmy każdemu, ktoby inną racyjonalną przyczynę wydzierżawiania krów na sztuki nam wskazać i uzasadnić potrafił!

Jeżeli do szkodliwego ze wszech miar układu powoduje brak obrotowego kapitału na zaprowadzenie własnej mleczarni, to dla czegoż nie wydzierżawić odleglejszego kawałka ziemi, będzie to zawsze korzystniejszem, jak pozbawianie się korzyści z krów. Wreszcie jeżeli już koniecznie pachciarz potrzebny, jeżeli bez faktora którybyby wiadomości w miejsce drukowanych znosił z sąsiedztwa, i któryby sprowadzał konie na handel, obejść się nie potrafimy, tedy tolerujmy to złe z najmniejszą szkodą. Wydzierżawiajmy mleko za pewną opłatą za garniec, a zobaczymy wkrótce, jak znaczna będzie zaraz w początkach przewyżka w dochodzie, nie mówiąc już o korzyściach jakie ze zmiany tej odniesiemy, interesując się więcej oborą, starając się o lepszy materyjał rozpłodowy, którego, jak to księga stad wykaże, w kraju mamy dostatek, i co najważniejsze, dając krowom obfitą paszę. Tą tylko drogą dojść mogą gospodarstwa nasze do zakwitu, wyprodukujemy nawóz darmo, mając za paszę dochód w produktach zwierzęcych, z których najważniejszym długo jeszcze być nie przestanie nabiał.

TREPANACYJA.

Operacyja ta zależy na wypiłowaniu kości za pośrednictwem użycia szczególnych narzędzi. Trepanacyja wykonywa się szczególniéj na głowie, a mianowicie na kościach czołowych, jarzmowych, szczęki wyższéj, w celu zbadania stanu znajdujących się tamże zatok; na kości ciemieniowéj, w potrzebie podjęcia wgniecionych kości; na kości nosowéj, dla wydobycia polipów; na kości szczęki niższéj czyli dolnéj, w psuciu się zębów. Nie tylko jednak operacyi téj dokonywamy na głowie, ale i na innych częściach ciała, a mianowicie: w potrzebie wypiłowania psujących się kości, na rogu kopytowém, dla uwolnienia zebranéj w kopycie ropy.

Oprócz powyżéj przytoczonych powodów operacyja ta przedsiębraną zostaje w następujących okolicznościach: w zebraniu ropy, krwi, polipów i w potrzebie łatwiejszego oczyszczenia stosownemi środkami zatok czołowych, jarzmowych i szczęki wyższej —dla zrewidowania zatok czołowych w formowaniu się wrzodów w nosacznie końskiéj, dla zbadania liszek gzów u owiec (Oestrus ovium) lub zniszczenia wodnicy mózgowéj (Coenurus cerebralis) i t. p.

Narzędzia wchodzące w skład téj operacyi są: bistur lub skalpel do przecięcia skóry, penset, kilka igieł różnéj wielkości, lub haczyków tępych dla przytrzymania szmatów przeciętéj skóry, dźwigacz czyli podnosiciel do unoszenia wgniecionych kości, lub do wypróbowania czy wypiłowana kość podnosić się daje, szczoteczka lub parę piór z chorągiewkami dla oczyszczenia opiłek pozostałych skutkiem piłowania kości, pakuły, gąbka, woda, nici i poduszki wypchane sianem (do potrzymywania głowy). Do najgłówniejszych narzędzi przy dokonywaniu operacyi téj zaliczamy: trepan, szrubę kostną, nóż soczewkowaty czyli guziczkowaty i podnosiciel (dźwigacz).

Trepan jest to narzędzie walcowato-cylindryczne, przedstawiające okrągłą piłkę, składa się on z korony kształt okrągłéj piłki przedstawiającéj, ruchoméj osi czyli żelaznego sztyfta, piramidą zwanego, około któréj obraca się korona trepanu, rękojeści, za pomocą któréj utrzymujemy trepan, nadając mu przy działaniu kierunek wirowy. Piramida stosownie do potrzeby może się podwyższać, zniżać lub zupełnie usuwać, co wykonywa się za pośrednictwem umyślnie na ten cel przysposobionéj śrubki.

Trepanacyja wykonywa się na zwierzęciu leżącem (bardzo rzadko na stojącem). Gdy operacyja dokonywać się będzie na głowie, zwierzę zabezpiecza się tak, aby głową poruszać nie mogło. Przed przystąpieniem do operacyi, należy włos na miejscu do tej czynności przeznaczonem wystrzydz, poczem operator klęka przy głowie zwierzęcia i dokonywa cięcia, albo w kształcie krzyża + albo w kształcie litery V, lub też litery T, szmat skóry utrzymuje się przez pomocników haczykami tępemi lub igłą nawleczoną nitką, przez zeskrobanie usuwa się błona pokrywająca kości, poczem trepan z piramidą utrzymuje się ręką prawą, nastawia na miejsce do operacyi przeznaczone, lewą ręką podtrzymuje jego koronę, i ruchem na podobieństwo wiercenia dziury swidrem, trepanem się włada. Jak tylko wywiercony zostanie okrągły żłobek, piramida się oddala, w pozostałe zaś po niéj miejsce wkręca się śruba. Przemiana ta dokonywa się dla tego, że z powodu osłabienia napiłowanych brzegów kości, pod koniec operacyi, nie możemy wywierać śrubą takiego nacisku na kość dla jéj ustalenia, jaki za konieczny uważać należy. Jak tylko doczekamy się otworu, w który możnaby z łatwością śrubę wkręcić i usunąć, takowa się zupełnie wydala, poczem włada się samą tylko koroną trepanu, a nacisk wywierany tu być winien ostrożnie, z jednakową siłą i bez niepotrzebnego zastanawiania instrumentu. Obroty przedłużają się dotąd, dopóki opiłki kostne nie zostaną krwią zabarwione, co dowodzić będzie przepiłowania gąbczastéj substancyi kości, co gdy nastąpi, zmniejsza się nacisk i instrumentem ostrożniej się włada. Jak tylko dojdziemy do warstwy kości tak cienkiej, że w ręku uczuwamy ostateczne warstwy przepiłować się mających słojów, wówczas należy trepan oddalić, zakręcić śrubę kostną w otwór poprzednio wyżłobiony i podważając dłutkiem napiłowany krążek wydobyć.

Nierówności pozostałe w skutek piłkowanych części trepanu, nożem guziczkowatym ogładzić potrzeba.

Dla uchronienia części tym sposobem otwartéj od wpływów powietrza i innych nieprzyjaznych okoliczności, nakłada się pod powierzchnię oddzielonych szmatów skóry krążek z miękkich, czystych, bez paździerzy pakuł, kształt płaskiéj monety mający, na które to pakuły smaruje się nieco maści woskowéj i rana utrzymuje się w podobnem położeniu dotąd, dopóki zachodzi potrze-

ba zachować ranę odkrytą. Jeżeli zaś po wykonanéj operacyi nie potrzebuje rana pozostawać w stanie odkrytym, wówczas brzegi przeciętéj skóry zbliżają się ku sobie i po nałożeniu pakuł w formie wałeczków obmaszczonych maścią woskową, za pomocą szwu węzełkowatego utrzymują się, a rana przy ochędożnem jéj utrzymaniu, szybko zagajać się zwykła.

Romuald Sobolewski, weterynarz.

KORESPONDENCYJA.

Z Lubelskiego.

W N-rze 1-m Tygodnika Rolniczego z dnia 4 Stycznia 1873 r. jest zamieszczona korespondencyja z Kiryjówki z Wołynia, która brzmi: „Pytanie czwarte. Gdzieby się o płodozmianie najlepiej objaśnić można? Korespondentowi zaś, jak z dalszego ciągu korespondencyi przekonać się można, nie idzie o dzieło o płodozmianach traktujące, lecz o wskazanie miejscowości, gdzie już jest płodozmian urządzony najlepiej i najdogodniej, tak, aby korespondent znajdując się blizko wskazanej miejscowości, mógł naocznie przekonać się.

Odpowiedzi na to pytanie nie znalazłem w żadnym Numerze Tygodnika.

Znając gospodarstwa, gdyż jako zamiłowany agronom zwiedzałem je we wszystkich szczegółach w całem Królestwie, a obok tego jako praktyk dwudziestoletni, polecam zwiedzić korespondentowi z Kiryjówki gospodarstwo płodozmienne w majątku Krzywe w gubernii Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim położone. Tu bowiem znajdzie płodozmian najracyjonalniejszy, gdzie jedna stopa ziemi nie leży daremnie — płodozmian zastosowany do dzisiejszych pojęć i wymagań.

Dobra Krzywe mają 1,100 morgów gruntu ornego i 20 morgów łąk. Grunt jednakowy i z natury bardzo dobry. Kolej płodozmianu następująca:

1. Ugór znawożony, na którym wyka na paszę zieloną sprzątana. 2. Pszenica. 3. Jęczmień z koniczyną. 4. Koniczyna dwa razy sprzątana. 5. Koniczyna na pastewnik do 30 Lipca. 6. Pszenica. 7. Groch. 8 żyto. 9 Owies.

Jest więc trzy oziminy, trzy jarzyny, a w miejscu trzech ugorów zwykle odłogiem leżących i nie przynoszących najmniejszej intraty, koniczyna i wyka na zieloną paszę.

Temu to właśnie racyjonalnemu i na ścisłym rachunku opartemu płodozmianowi dobra te zawdzięczają, że przy zupełnym braku łąk, gospodarstwo najświetniejszemi rezultatami odznacza się.

Na własne oczy widziałem rejestra z lat kilku, które przekonywają, że w majątku Krzywe po wysiewie 240 morgów pszenicy sprzątano 2,598 kóp, a po wysiewie 120 morgów żyta 1,182 kóp, wyki 582 fur i tyleż koniczyny. Nic więc dziwnego, że przy sprzęcie przeszło tysiąca fur najwyborniejszej paszy, to jest koniczyny i wyki, która pożywnością swoją zastępuje najmniej dwa razy taką ilość siana niepożywnego, dobra Krzywe utrzymują dwa tysiące owiec bardzo pięknego gatunku, oprócz inwentarza roboczego, bydła rogatego i różnéj młodzieży. Przejdźmy teraz do opisu uprawy gruntu, która ma związek z niniejszym płodozmianem, a raczej jest do niego zastosowana; znajdziemy ją nadzwyczaj uproszczoną, bo jedne rośliny pozostawiają drugim grunt doprawny, a tym sposobem unika się tego ciągłego babrania w roli, które nietylko jest szkodliwe, ale i nadzwyczajnych sił roboczych wymaga.

Nawóz wywozi się pod wykę sprzątaną na zieloną paszę. Po wyce rola jest jak w inspekcie i orze się raz tylko jeden na pszenicę, lecz orze się w ten sposób, że idą dwa pługi jeden za drugim. Pierwszy porze wierzchnią warstwę na 4 cale i wziętą skibę przewraca i składa w bruzdę; drugi pług idący za nim, sięga głębiej bo na cali 6, wydobywa spodnią warstwę z tego samego miejsca, zkąd pierwszy zabrał wierzchnią i skruszywszy ją, na sam wierzch tamtej znów podnosi.

Rola w ten sposób wyorana, przedstawia powierzchnię najdoskonalej uprawioną, gdyż wszystkie chwasty i korzenie na sam spód idą—tam gniją, dając pożywienie zasianemu zbożu. Tak odleżawszy się czas jakiś, w pierwszych dniach Września sieje się pszenica.

Po pszenicy na jęczmień orze się również podwójnie w sposób powyżéj opisany na jesień, i przed zimą bronuje — na wiosnę sieje się jęczmień pod extyrpator, rozsiewa koniczyna, a brona dopełnia reszty.

Po dwuletniej koniczynie znów orze się w sposób powyżej opisany z największą dokładnością i sieje pszenica.

Tu nadmienić muszę, że pszenica po koniczynie w niczem nie ustępuje pszenicy sianej po wyce, na świeżym nawozie będącej, gdyż na 120 morgach pasie się od 1 Maja do 1 Sierpnia 2,000 owiec; koniczysko więc jest odchodami owczemi wygnojone najdoskonalej. Dlatego dziesięć ziarn pszenicy nie jest tu żadną osobliwością.

Po pszenicy w ten sam sposób orze się na groch w jesieni, a na wiosnę sieje się pod extyrpator. Po grochu znów na raz pod żyto. A po życie znów na raz pod owies.

Z tego widzimy, że pod każden rodzaj zboża uprawia się na 10 cali, orząc raz tylko jeden, lecz dwoma pługami, jeden idący za drugim, a rola najdoskonalej jest uprawioną.

Kto tego rodzaju uprawy nie probował, ten nie ma wyobrażenia, ile się oszczędza siły sprzężajnej, unikając tym sposobem wszelkich robót pośrednich, i radzę choć na próbę po morgu pod każde zboże tak doprawić, a próbujący przekona się, że dwa razy większy plon otrzyma, aniżeli przy zwyczajnej uprawie. Jeżeli jednak próba ma być dokładną, proszę, aby uprawa była jak najdokładniejsza, bo na niej wszystko polega.

Pługi w dobrach Krzywe są używane: Wrzesińskie i p. Cichowskiego z Linowa, samochody zwane. Wkrótce wprowadzone tu być mają pługi dwupiętrowe p. Cichowskiego. Opis pługa dwupiętrowego znajdą czytelnicy w N-rze 40 „Tygodnika Rolniczego" z dnia 4 Października 1873 r. W dobrach Krzywe i hodowla owiec jest bardzo staranna, czego najlepszy dowód, że z 1500 owiec i 500 jagniąt zbierają 6,000 funtów wełny, a centnar takiej wełny sprzedają po rs. 90. Mówiono nam, że dziedziczka tych dóbr ma posłać na Wystawę Rolniczą Warszawską jagnięta czternasto-miesięczne które budową swoją wyrównywają starym maciorom.

Gospodarstwo Krzywskie tem godniejsze zwiedzenia, że jest prowadzone przez młodą i bardzo energiczną Wołyniankę, dziedziczkę tych dóbr, która nie żałuje nakładów, by podnieść gospodarstwo krajowe.

Od granicy Wołynia do Krzywego jest mil 9 — jadąc przez Krasnystaw, gdzie i listy się odbierają. Wszelkich objaśnień Zarząd dóbr Krzywe chętnie udzieli na żądanie. *W.*

Kronika Rolnicza i Przemysłowa.

Program wystawy rolniczej i przemysłowej w Toruniu 1874 r.—Dnia 2 i 3 Czerwca r. b. odbędzie się w Toruniu na przedmieściu Mokre wystawa zwierząt i targ na bydło rozpłodowe, wystawa płodów i wyrobów rolniczych i przemysłowych, próba machin i żniwiarek.

W wystawie tej każdy bez wyjątku udział brać może.

Zgłoszenia mają być najpóźniej do 15 Kwietnia nadesłane do niżej podpisanego sekretarza.

Wystawione przedmioty podzieli się na następujące oddziały:

I. **Konie.**

a) ogiery i klacze do chowu; *b*) konie powozowe i wierzchowce *c*) konie robocze.

II. **Bydło rogate:**

a) rozpłodowe; *b*) robocze; *c*) opasowe. [1])

III. **Owce:**

a) hodowane przeważnie dla wełny; *b*) hodowane dla mięsa i wełny *c*) hodowane przeważnie dla mięsa; *d*) wełny w runach i próbach.

IV. **Trzoda chlewna.**

V. **Drób'**

VI. **Psy.**

VII. **Pszczelnictwo i jedwabnictwo.**

VIII. **Płody rolnicze, ogrodowe, leśne surowe i przerobione.**

IX. **Machiny i narzędzia rolnicze.**

X. **Przemysł rolniczy i techniczny,** rzemiosła, plany i prace inżynierów, rozmaitości.

XI. **Wystawa rolnicza kółek włościańskich.**

Okazy żywe należy dnia 2 Czerwca do godziny 7 rano według wskazówki Komitetu ustawić; wszystkie inne okazy w porze przedpołudniowej dnia poprzedniego.

Zwierzęta należy kazać pilnować dostatecznej liczbie ludzi silnych i zdatnych, zarazem opatrzyć je w świadectwa zdrowia od władz miejscowych. Stadników starszych nad rok bez kółek w nozdrzach na plac się nie wpuści.

Oberże na Mokrem dostarczają wygodnego pomieszczenia dla bydła na noclegi. Innych okazów przecież, bez pozwolenia właściwego naczelnika wydziału, przed zamknięciem wystawy z przeznaczonych miejsc ruszać nie wolno.

Za okazy uznane przez sąd znawców za najlepsze, rozdzieli się medale i listy pochwalne, dla wydziału włościańskiego zaś osobne nagrody.

Na pokrycie kosztów urządzenia opłacają wystawiający przy zgłoszeniu:

Od konia po 1 tal.; od każdej sztuki bydła rogatego po 20 sgr.; od zagrody dla sześciu owiec po 5 tal.; od swiń po 10 sgr.; od psa 5 sgr.; od każdej sztuki drob'iu po 1 sgr.; (młodzież od matki nieodsadzona w wszystkich wydziałach wolna od opłaty;) od wszystkich innych przedmiotów wystawionych pod dachem, w stosunku do zajętego miejsca najmniej 5—15 sgr. za 1 metr kwadratowy.

Bilety wejścia po 20 sgr.; bilety na trybunę po 1 talarze.

Prócz tego sprzedawane będą losy po 10 sgr., uprawniające za zwrotem odnośnego losu do odebrania wygranej, jeżeli takowa nań przypadnie. Przedmioty do losowania zakupować się będzie z pomiędzy wystawionych. Losowanie rozpocznie się najpóźniej w dwa dni po zamknięciu wystawy, pod kierownictwem notaryjusza lub sędziego. Wygrane należy odebrać w przeciągu dwóch tygodni.

Spedycyi podjął się pan *Rudolf Asch* w Toruniu. Wystawa rozpocznie się 2 Czerwca o godzinie 10 rano. Tegoż dnia o godzinie 11 próba machin. O innych pracach popisowych oznajmią plakaty osobne. Dnia 3 Czerwca otwartą będzie wystawa już o godzinie 7. O godzinie 2 rozdanie nagród. O godzinie 4 przeprowadzenie premiowanych żywych okazów. Zamknięcie w obydwa dni o godzinie 6 wieczorem.

Z polecenia Komitetu: **Sczaniecki** sekretarz.
(**Nawra** pod **Chełmżą,** *Culmsee.* W. Pr.)

[1]) A mleczne nie? *Red.*

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa, 21 Lutego. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach).

Zima u nas była krótkotrwałą, po kilku dniach silnego mrozu w przeszłym tygodniu mamy znowu w bieżącym zupełną odwilż. W usposobieniu targów zagranicznych i w tym tygodniu żadna nie zaszła zmiana — taż sama co dawniej panuje ospałość a zmiana powietrza na poprawę konjunktury w niczem nie oddziałała.

Na targu naszym dowozy **pszenicy** z powodu zepsutych dróg były tylko średnie. Ceny jednak z powodu małego udziału młymarzy wiatracznych obniżyły się o 30 k. Płacono bowiem za gatunki wyborowe 8,50—8,80 za pstrą i dobrą 8,10 do 8,40 za gatunki średnie wedle gatunku i czystości 7,80 do 8, rs., za ordynaryjne i smolne 7,35—7,50 za korzec.

Żyta dowozy osią znaczniejsze, mniej przybyło kolejami żelaznemi— gatunków przednich brak zupełnie. Przy małej jednak chęci kupna, ceny i tu obniżyły się o 15 do 30 kop. na korcu. Płacono za gatunki dobre 5,85—6, za wyborowe, których były mało 6,15, za gatunki średnie 5,55—5,70, za ordynaryjne 5,32½—5,40, na wywóz nic nie nabywano.

Jęczmienia dowozy znaczne a ceny niższe o 20—30 kop. Płacony za duży 4,65—4,80, za drobny 4,—4,35.

Owsa dowozy szczupłe, a ceny mocne zeszłotygodniowe; płacono od 7,10 do 3,30.

Groch polny 4,50—5,15, cukrowy 5,60—6,36. **Fasola** 8—8,10.

Mąki pszennej ceny wyższe o 5 kop. na pudzie— żytniej bez zmiany.

Okowita. Tendencyja tego produktu pozostawała i w minionym tygodniu więcej ku obniżeniu, z powodu braku kupujących. W końcu tygodnia płacono do 1,86 kop. za garniec.

Cukier. Usposobienie w tym produkcie i w tygodniu minionym w dalszym ciągu się pogorszyło, a ceny również pod naciskiem. Kupiono tylko na spożycie miejscowe po cenach zeszłotygodniowych, lub też o 2½—5 kop. niższe od cen zeszłego tygodnia. Do zaznaczenia jednak mamy jednę tranzakcyję uskutecznioną przez spekulanta-agenta, a mianowicie 100 beczek Łyszkowic i Hermanowa po 4,10 oraz 12,000 pudów mączki kilku marek jak Młodziaszyn i Krasiniec po 3,50 kop. za kamień 24 f. Dalsze losy naszego cukrowego interesu po części są zawisłe od wiadomości z Kijowa o przebiegu interesu tamże.

Wełna. W tygodniu bieżącym sprzedano około 800 pudów wełny litewskiej i wołyńskiej po cenie od 22—23 rs.; jak również 200 cent. wełny polskiej po cenie 87—91 średniocienkiej. Po największej części wełna ta nabytą została do Białegostoku i fabryk krajowych. Ceny w ogóle pod naciskiem. Oprócz wymienionych sprzedano 20 cent. wełny „świniarką" zwanej po cenie 53½ t. Usposobienie w ogóle leniwe.

KSIĘGA STAD

B) Bydło rogate.

8. Wlewsk p. Lidzbark P. Z. (Lautenburg W. P.) mila od granicy Król. Polskiego. komora celna **Zieluń**,

Właściciel Władysław **Różycki.**—

R. 1873 sprowadzono 30 krów i 2 stadników rasy holenderskiej Amsterdam, czarno i buro graniastych. Cel hodowli—mleczność jako główna zaleta tej rasy. Rozpłodniki sprzedają się w wieku 8 do 12 miesięcy. Sprzedaż rozpocznie się w Czerwcu r. b., w dniu naprzód ogłoszonym, za gotówkę więcej dającemu.

9. Wieś **Grabów,** poczta **Warka,**

Wł. August **Komornicki.**—

Obora powstała z krów i stadników czystej krwi holenderskich sprowadzonych z Sledziejowic, oraz stadników z Starej Wsi. Matek sztuk 40 w części czystej krwi holenderskiej, w części powstałych z krzyżowania z rasą szw. Bern. Kierunek hodowli: produkcyja mleka. Ceny za rozpłodniki czystej krwi holenderskiej, za byczki i jałowice roczne Rs. 60, byj. dwuletnia lub krowy 90 Rs. Krzyżowane roczniaki 45; dwuletnie lub krowy sprzedają się po Rs. 75.

Cielęta krzyżowane sprzedają się do 6-ciu tygodni funt wagi żywego zwierzęcia po Rs. 10. Sprzedaż trwa przez rok cały. Odbiór na miejscu.

C). Owce.

3. Wieś **Grabów,** poczta **Warka,**

Wł. Aug. **Komornicki.**

Matki i tryki nabyte w Korzuszkach i Gawartowej woli. Pomiędzy nabytemi w Korzuszkach są matki sprowadzone z Kentzlin. Sprzedaż tryków trwa od Września do Marca, po 20 do 60 Rs. sztuka na miejscu.

4. Wieś **Snopków,** przez **Lublin,**

Wł. Antoni **Piotrowski**

Hodowca H. **Stein.** —

W roku 1864 sprowadzono 30 Matek krwi Negretti z Weisin i 2 barany, następnie sprowadzono barany z Lenschow i z Kentzlin, obecna liczba matek zarodowych 80; cała zaś owczarnia składa się z sztuk 2200. Hodowla dąży głównie do obfitości wełny, nie spuszczając z uwagi cienkości, wyrównania i dobrej budowy.

Barany sprzedają się po skończonych dwóch latach od rs. 20 do 75. Sprzedaż rozpoczyna się 1-go Września.

Odpowiedzi Redakcyi.

W N-rze 41 zamieściliśmy nadesłane nam pytanie:

„Czy jest sposób wytępienia *Jerzyn* na spadkach gór?" Nie otrzymaliśmy dotąd od rolników odpowiedzi. Redakcyja następujące spisuje uwagi. Na wytępienie głęboko zakorzenionych jerzyn jest sposób prosty: wykopać wszystkie z korzeniem; o tem każdy wiedział nawet nim gospodarzyć zaczął. Ale widocznie byłoby to za kosztownem, dla tego przytaczamy radę, jaką daje centralne Tow. rolnicze Hanowerskie w celu wytępienia skrzypu, equisetum, który w nizinach Elby, pomimo tępienia go, bardzo licznie napotkać można. Przekonano się że korzeń skrzypu ciągnie się na 21 stóp pod powierzchnią. Ponieważ o wytępieniu tak głęboko zapuszczających się korzeni myśleć nie można, więc radzą starać się o pełną darń i o bujny wzrost traw. Tam dostateczne osuszenie, nawożenie łąk kompostem, sole potasowe, nasienie traw odpowiednich, wyniszczy skrzyp; na łagodnych spadkach gór podobne postępowanie wytępi jerzyny. Wytępienie jerzyn jest bardzo łatwem w polach które się orzą i nawożą; jeżeli co roku je niszczyć będziemy, to pędy puszczane będą coraz słabsze i nakoniec korzeń straci życie. Gdy jednak, o co prawdopodobnie pytającemu chodzi, spadków gór orać nie można, w takiem położeniu aby wytępić jerzyny a spadki owe użyć jako pastwisko, należy wyrębywać co roku w jesieni, i w każdym czasie, kiedy robotnik łatwiejszy, jerzyny motykami albo kilofami, a po kilku latach systematycznej pracy, jerzyny rosnąć przestaną.

A. S.



TREŚĆ:—Dwie kategoryje rolników.—Uprawa zagonowa i von Rosenberg-Lipińsky. — Uprawa anyżu, A. Ś. — Sprzedawanie mleka i wydzierżawianie krów, napisał A. Śniegocki. (Dokończenie).—Trepanacyja, przez Romualda Sobolewskiego weterynarza.—Korespondencyja: z Lubelskiego, przez W. — Kronika rolnicza i przemysłowa. — Sprawozdanie Handlowe.—Księga stad.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenie.— **W odcinku:** Oszczędność i kassy oszczędności. II.

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, **Jakób Loewenberg.**

WYDAWCA, L. Sygietyński.